

Potrzeba nowej ordynacji

16 maja 2015

Obowiązująca w Polsce, i nie tylko, proporcjonalna ordynacja wyborcza jedynie stwarza pozory demokracji, zaś faktycznie oznacza jej istotne ograniczenie. Dzieje się tak za sprawą progu wyborczego, który prowadzi do wypaczenia wyniku wyborów oraz już na samym starcie powoduje nierówność szans uczestniczących w wyborach partii i koalicji. Argumentem na rzecz wprowadzenia progu wyborczego była chęć uniknięcia tzw. rozdrobnienia Sejmu, utrudniającego utworzenie koalicji rządowej.

Argument przeciwko rozdrobnieniu parlamentu brzmi zgoła dziwnie w ustach tych, którzy uważają siebie za demokratów a takich wśród polskich polityków jest 100 procent. Z przyjęcia modelu parlamentarnej demokracji przedstawicielskiej wynikają bowiem określone konsekwencje. Skoro parlament ma być reprezentatywnym odzwierciedleniem politycznych preferencji wyborców, to ustanawianie progów wyborczych jest równoznaczne z odbieraniem pewnej liczbie wyborców prawa do posiadania swojej reprezentacji w najwyższym organie władzy państwowej. Warto też zauważyć, że mechanizm progu wyborczego działa w podwójny sposób. Z jednej strony eliminuje on z parlamentu partie, które nie przekroczyły progu wyborczego. Z drugiej zaś, powoduje zjawisko unikania tzw. głosów straconych. Część wyborców nie decyduje się bowiem na oddanie swojego głosu na partię, która w sondażach opinii publicznej nie przekracza progu wyborczego, traktując swój głos jak głos stracony.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Niektórzy proponują wybory w okręgach jednomandatowych. Powstaje jednak pytanie: a dlaczego nie w dwumandatowych, jak to praktykowano w wyborach do Senatu? A jeżeli w dwu- to dlaczego nie w trzy- lub więcej mandatowych? Rozwiązaniem tego dylematu byłoby wprowadzenie ordynacji większościowo-proporcjonalnej. Różniłaby się ona od wszystkich praktykowanych do tej pory rozwiązań a ponadto

byłaby korzystna dla wszystkich partii oraz w optymalnym stopniu uwzględniałaby preferencje wyborców.

Czas przejść do konkretów. Proponuję następujący model wyborów. Sejm liczy 460 deputowanych. Cały kraj zostaje podzielony na 120 trzymandatowych okręgów wyborczych o zbliżonej liczbie osób uprawnionych do głosowania. W głosowaniu wyborca oddaje swój głos na trzech kandydatów, przy czym mogą to być kandydaci z różnych list wyborczych. Do Sejmu z każdego okręgu zostałoby wybranych trzech kandydatów, którzy uzyskali największą liczbę głosów niezależnie od tego z jakiej listy startowali. Dawałoby to szansę dostania się do Sejmu politykom popularnym w kraju czy w danym regionie, którzy reprezentują partie „podprogowe”. Ponadto wyborcom odpadłby dylemat: czy głosować na kandydata z partii, którą popiera czy też na znanego sobie i cenionego kandydata z innej listy. Rozwiązanie takie byłoby również korzystne i dla samych partii. Dzięki możliwości głosowania na więcej niż jednego kandydata drugorzędnego znaczenia nabiera kwestia miejsca na liście kandydatów. Politycy mający ambicje parlamentarne mogliby swój czas, energię i inwencję poświęcić na kampanię wyborczą a nie wewnątrzpartyjne zabiegi o możliwie wysokie miejsce na liście kandydatów.

Można by też rozważyć wariant podziału na 72 okręgi pięciomandatowe lub 90 czteromandatowych. Wydaje się jednak, że okręgi trzymandatowe są rozwiązaniem optymalnym. Głosowanie na więcej niż trzech kandydatów mogłoby bowiem mieć charakter przypadkowy.

Jak łatwo policzyć, w opisanym wyżej modelu elektorat dokonuje wyboru tylko 360 posłów. W jaki natomiast sposób wyłaniana byłaby setka pozostałych? I tu dochodzimy do proporcjonalności wyborów w jej czystej postaci. Oprócz karty do głosowania zawierającej listy wszystkich kandydatów wyborca otrzymuje kartę na której umieszczony jest zestaw list wyborczych. Obok każdej listy znajduje się pusta rubryka. Wyborca stawia krzyżyk obok tej listy, której udziela swojego poparcia. Jak

widzimy poniżej, wyborca zagłosował na dwóch kandydatów z listy nr 1 i jednego z list nr 3. Jednocześnie udzielił swego poparcia dla listy nr 1.

Podział stu mandatów nie obsadzonych w wyborach większościowych następowałby proporcjonalnie do wpisów wyborców. Przykładowo, partia, która uzyskała 48 proc. poparcia miałaby dodatkowych 48 deputowanych, a partia z poparciem 1 procenta – jednego posła. W tym systemie dodatkowe mandaty byłyby przydzielane według ilości uzyskanych głosów tym kandydatom z danej listy, którzy nie przeszli w wyborach większościowych.

Przy takiej ordynacji wyborczej znika podział progowy na listy jednopartyjne i koalicyjne. Każda bowiem z list, w tym listy obywatelskie nie powiązane bezpośrednio z konkretnym ugrupowaniem politycznym, ma równe szanse wyborcze.

Nieco podobny system wyborczy funkcjonuje w Nowej Zelandii, gdzie wyborca oddaje dwa głosy: na kandydata z danego okręgu wyborczego i oddzielnie na kandydata z listy partyjnej. Proponowane przeze mnie rozwiązanie jeszcze dalej wychodzi poza schematy obowiązujące w systemach przedstawicielskiej demokracji parlamentarnej. Skoro jednak przyjęliśmy system politycznego pluralizmu wyborczego, to logiczne i zrozumiałe jest podejmowanie prób w kierunku stworzenia ordynacji wyborczej bardziej sprawiedliwej i w większym stopniu uwzględniającej polityczne preferencje i oczekiwania wyborców. Ponadto znacznie upraszcza sposób dzielenia mandatów bez korzystania z dotychczasowych skomplikowanych przeliczników, które niekiedy powodują zniekształcenie wyniku wyborów. Warto by zatem poważnie zastanowić się nad przyjęciem bardziej demokratycznej ordynacji wyborczej.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszczyk

Źródło: Lewica.pl